


I 144. 970

WŁ. ORKAN.

NAD GROBEM 
 *MATKI.*

DUMANIA.

„Sąd o czołach — jest zwykłą sprawą
naszego serca, a nie rozumu...
Nie czołaj tu to — kto to powie-
dzał, łozę na powiatku!”
Zosara & Kierpa.



W KRAKOWIE,
CZCIONKAMI Drukarni Związkowej
pod zarządztwem A. Boyjuwskiego.
1886.

Nad grobem matki. Dumania

Władysław Orkan



Kraków, 1896

Pobrano z Wikizródeł dnia 19.01.2018

WŁ. ORKAN.

NAD GROBEM MATKI.

DUMANIA.

»Sąd o rzeczach — jest zwykle
sprawą naszego serca, a nie rozumu...

Nie zważaj na to — kto to
powiedział, lecz co powiedziano!...«

Tomasz à Kempis.



W KRAKOWIE,
CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ
pod zarządem A. Szyjewskiego.
1896.

[Jeśli z mogiły pieśń wicher uniesie...](#)


[I](#) • [II](#) • [III](#) • [IV](#) • [V](#) • [VI](#) • [VII](#)
[VIII](#) • [IX](#) • [X](#) • [XI](#) • [XII](#)



PRZYJACIOŁOM

poświęcam.

NAKŁADEM AUTORA.

 Tekst jest [własnością publiczną](#) (**public domain**). Szczegóły licencji na stronie autora: [Władysław Orkan](#).

I.

Na cmentarzysku szukam napisu,
Gdzie przeszłość drogie pamiątki chowa:
I wszędzie pusto... cienie cyprysu
Kryją przed okiem przechodniów słowa,
Któreby zdradzić mógł: księżyc blady,
Słoneczne blaski, lub jasność dniowa.
Nie wiedzą nawet cmentarne dziady,
Którym wiadomy tu każdy kątek —
Gdzie wśród napisów szukać pamiątek...
Daremna skrytość!... martwemu światu
Prawdę zakryją i cienie kwiatu;
Ale pół-duchom, co swoich krewnych
Szukają tylko pod mogiłami,
Pieśnią się poją, a karmią snami —
I brak im tylko skrzydeł powiewnych,
By odlecieli w krainę życia
Od snów i złudnej krainy marzeń —
Takim daremnie cieniów zakrycia,
Pamiątek, mogił i przeszłych zdarzeń!...
Są w świecie kąty — gdzie ludzie jeszcze
Myślami nawet nie wędrowali —
Ale są ludzie, gdzie patrzą dalej
Oczyrna duszy.... to oczy wieszcz!

*

*

*

Tam, na ustroniu — choć bez gróbarza,
Znalazłem pomnik w kącie cmentarza,

A na nim napis — prosty, jak kamień,
Który bez żadnych ozdób, omamień,
Krzyżem swą wielkość i przeszłość znaczy...
Ten krzyż znalazłem i kij żebraczy,
Może tu lirnik siadywał z pieśnią —
Ten gość jedyny na cmentarzyskach.
Przyszedł się pytać, czy Oni nie śnią;
Czyli to prawda — o tych ogniskach,
Któreми księża grzeszników straszą;
Czy tam usłyszą modlitwę naszą,
Choćby nie z serca — lecz z ust płynęła!...
I tak ta dusza lirnika lgnęła
Do grobów, mogił — że tęsknił smutny,
Łzami obmywał pomnik pokutny,
A kiedy zasnął — to lirę jeszcze
W zaskrzepłe dłonie ujął, jak w kleszcze,
By z Nimi tęskną dumą się dzielić....

.
Głupi to zwyczaj pomniki bielić!
Kolor żałoby prędeż przystoi.
Ale tą razą świat nie pobłądził,
Że biały pomnik stawił Poloni,
Bo on — że chowa umarłą — sądził,
A on uśpioną bielidłem stroi!...
Nikt nie zagląda do tych ustroni,
Gdzie wiek prześniła biedna królowna...
Piosnka ją tylko kołysze rzewna
Dziada — co płakać nie zna inaczej;
A kiedy wreszcie kładzie się w trumnę —
To pozostawia swój kij żebraczy,
Berło — co noszą Jej syny dumne...



Ⓒ Tekst jest [własnością publiczną \(public domain\)](#). Szczegóły licencji na stronie autora: [Władysław Orkan](#).

II.

Przez drzew konary księżyc się wdziera
I blaskiem pomnik oświeca ciemny...
Dusza — co smutkiem dawno umiera
I posępnością cmentarzysk płacze —
Jakiś śpiew słyszy cichy, tajemny...
Cieszy się, cieszy — serce kołacze —
I myśl się krzepi i duch się poi:
Zapewne przyszli synowie Twoi,
Coś ich — o Matko! — Bogu w ofierze
Dała... Ci przyszli mówić pacierze
Za swoje winy i żal nieszczery,
Kiedy Cię Matko — do trumny kładli...
Nie są to — nie są te bohaterzy,
Co pieśń w czyn umia zamienić z czasem!...
Oni się smucą z cmentarnym lasem,
Z szumem gałązek — co gniazda trznadli
Mają w swym liściu, — niepomni na to,
Że mogą nocą zbudzić ptaszęta; —
Czy jesień pusta — zima czy lato,
Pieszczą się szumem, szelestem liści...
Ale myśl jeszcze zbrodnię pamięta
Własną — i słowa czczej nienawiści.
I przyszli z pieśnią — już po niewczasie!
Próżno żałować przeszłości grzechów.
Zdaleka stoją — tam, na tarasie:
Boją się zbliżyć do mogił smutnych!
I z towarzystwem przyszli uśmiechów
I bez żalobnych strojów pokutnych.
Kiedy te pieśni Matka usłyszy —

A czyta lepiej w sercach niż ludzie,
Co, chociaż sądzą, to tak, jak inni —
Pozna się łatwo na ich obłudzie:
Że nędzna dziatwa podwójnie grzeszy
I nie przeproszać przyszli ci winni —
O, biedna Matka! że wiek prześniła,
Nie będzie tego żałować jeszcze —
Ale się złęknie, — że i mogiła
Już nie odstrasza obłudnych grona —
I ból ją ściśnie więcej niż trumna,
Żal do swych synów obejmie w kleszcze,
Twarz swoją od nich odwróci dumna —
I na wiek cały — drugi raz skona...



© Tekst jest własnością publiczną (**public domain**). Szczegóły licencji na stronie
autora: Władysław Orkan.

III.

Czemu my inni — niż te narody
Które się karmią naszymi łzami?...

.

Zapytaj o to cmentarnych duchów,
Które od wieku, na grobie Matki,
Zanim dziecina wyjdzie z pieluchów —
Same jej gorzkie dają opłatki
Ze krwi i prochu grobów — przymieszka.
A kto je połknie — ten już nie światu,
Ale mogiłom skarżyć się będzie,
Bo już w połowie do nich należy!...
Będzie się poił trucizną kwiatu
I pocznie nucić pieśni łabędzie —
Ten — w wypłakanej duchów odzieży!...

Umarła Matka — zostały dzieci,
Ale dwojaki: jedne jej syny —
To z zagranicy wiedzę czerpały,
A drugie nawet u siebie, w domu
Nie chciano kształcić!... i bez nauki —
Bo posiadamy język jedyny
I na dnie duszy śpiące zapały,
A co zyskały, to pokryjomu —
To są pasierby — te samouki!...
Ale gdy Matkę do grobu kładli,
To ci kształceni — tak zimno stali
Jakby nagrobne, nieme posągi;
Biedni-pasierby do grobu ślali
Choć grudę ziemi i łzę pokutną....

Matka nie rzekła: »Bodaj przypadli!«
Ale ich wszystkich żegnała z trumny
Błogosławieństwem i twarzą smutną.
Szedł za pogrzebem tłum bezrozumny —
Szli i zabójce, co ją pogrzebli...

Pierwsze — o hańbo! kształcone syny
Do katów Matki wyciągły ręce,
Zamiast im słusznie podstawić szczebli
Do szubienicy lub gilotyny!...

One sumienia — podały męce.
A te pasierby — o, biedne one!...
Nie rozumiały nieszczęsnej doli,
Bo je chowano — jakby w popiele!
Zawsze dalekie — zawsze gnębione,
Poddane dzikiej braci swawoli,
Nie rozumiały — gdzie święte cele,
Do bratobójstwa dały się użyć!...

.
Jeżeli chcemy Ojczyźnie służyć —
Ich nam nauczać — ich ogrzać czuciem!...
A wtenczas wspólnie już nad rozkuciem
Więzów z rąk Matki pracować będą.
Błyska nadzieja nad naszą grzędą —
Chwyćmyż ją wcześniej — nie dajmy gasnąć!...
Bo to nietrudno przespać wiek cały —
Ale my możemy na wieki zasnąć!...
»Na wieki!«... Boże! gdzież ideały
Do których wodze przeszłości biegli?
Byśmy zapóźno się nie spostrzegli!...



Ⓒ Tekst jest własnością publiczną (**public domain**). Szczegóły licencji na stronie autora: Władysław Orkan.

IV.

P rzeszłości świetna!... patrz się na zgliszcza,
Na nędzne strzępy dawnej wielkości —
Na te świątynie, gdzie twe bożyszczą
Kryje kurz wieków — a z wysokości
Posągów, zamiast olbrzymów — karły
Są widowiskiem zmarzłego wieku...
I bohaterów syny wymarły —
Świat rodzi same wyrodki-twory,
Które się kąpią w kłamstw brudnym steku;
A zamiast duszy — mają obory
Pełne zwierzęcej bezduchowości!...
Patrz na to wszystko świetna przeszłości —
Żeś świetną była — żałuj po wieku!
Bo płód twój zmałał i skarłowaciał...
A choćby wiekiem się przepostaciał —
Do twego szczytu nie sięgnie czołem!...
I świat i ludzie są jednym kołem,
Którym kieruje Opatrzność boża;
Szczęsne — w wszechświecie za Jego wolą
Toczy się — mija piekła, bezdroża,
A koniec drogi — w nieskończoności...
Biada — gdy koło wbrew Opatrzności
Bieg swój skieruje z wytkniętej drogi!
Bo wtedy szatan nad niem zawładnie
I wieść go będą fałszywe bogi
Po utopiskach — gdzie w błoto wpadnie.

Smutne pamiątki świetnej przeszłości!
Ząb wieku na was porobił szczyrby.

W zamkach, co kryją pod zgliszczem kości
Dzielnych obrońców — trudno odczytać
Deszczem nad bramą splukane herby.
Tych wielkich szczątków — kto by chciał pytać
O wieki przeszłe — to całą księgę
Do przeszłych dziejów mógłby dołączyć.
Lecz każdy kamień — ma tę przysięgę:
Milczeć przed ludźmi, póki Konieczność
Nie każe z głązów prawdy wysączyć....
A prawdą będzie — krew naszych przodków,
Która, kroplami padając w wieczność,
Stworzy nam ziemię już bez wyrodków
I zrzeczywistni nasze nadzieje...
Smutne pamiątki!... Wieku koleje
Już porobiły straszne wyłomy;
Dwa takie wieki — a z tych pamiątek
Zostaną może drobne atomy
I jakiś w myślach zatarty szczątek....

Chyba, że w sercach stawim posągi
I uduchowim pamiątki stare!
Zlewając razem: pamięć i wiarę;
O! wtenczas nawet wiekowe drągi
Nie skruszą drogich sercu pamiątek —
I każdy ziemi ojczystej kątek
Będzie z przeszłości wspomnień literą!...
Z pamiątek armią — z tą wiarą szczerą,
Możem wznieść jeszcze piramid góry,
Które się cieniem — jak czarne chmury
Na pleśni przeszłych wieków — pokładną,
Noc osłaniając, a jak upadną —

To ludzie wówczas w nich ujrzą kata
I przepowiedzą, — że koniec świata....



Ⓒ Tekst jest [własnością publiczną](#) (**public domain**). Szczegóły licencji na stronie autora: [Władysław Orkan](#).

V.

Boleśnie patrzeć, jak stygną serca
Synów — i pomnik zielskiem porasta,
W pleśniach sercowe pamiątki grzebie...
Czasami tylko podły bluźnierca,
Co go wyrodków posłała kasta,
Na grób przychodzi miotać przekleństwa —
Twój syn — o Matko! znieważa Ciebie!
I bez wzniosłego już człowieczeństwa —
Z obrazem piekieł, z myślą szatana
Przed sąd wyrodków Cię zapożywa
I hardo prawi: »Myślą związana
»Szkola — co lepiej, niż inni ludzie
»Szatą powagi myśli okrywa,
»Szkola ta sławna — w niewielkim trudzie
»Poznała przeszłość...« — i własne myśli
Za historyi podaje księgę,
Aby czytali ją ludzie przyszli!
Szkola ta przyszła brudzić tę wstęgę,
Która świetnością jaśniała w Tobie...
Przeklęta szkola! na Matki grobie
Oczernieniami walać Jej szatę
I dzieci winić za Matki stratę —
Dzieci te prawe, co protest wniosły,
A nie swych krewnych — krewnych po czynie:
Owych Repninów i Targowiczian!...
Któż to ta szkola?... Uczone osły,
Poważno strojne w głupstw swych wawrzynie —
Ów areopag »wielkim« okrzyczan
I przy ich żłobie chowane pieski.

Owi to gwarnie grobowe deski
Przyszli znieważać... Wiwat uczeni!
Czemeście byli — naród oceni...

*

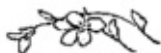
*

*

Hej szlachto polska! gdzie twoje herby?
Szlachetność znikła i herbów niema...
Chyba je przyjmą owe pasierby!
Bo, gdy wybierać między obiema,
Gdyby rozsądzać po Matki woli
I pytać dziejów z wieku niewoli
To na ich stronę ten sąd wypadnie!
Bo, kto po smutnej rodzica śmierci
Mienia nie mierzy do równej ćwierci,
Ale rodzeństwu ich prawa kradnie —
Kto trucicielom Matki nie wrogi,
Ale im chętnie podaje ręce
I łatwo swoje odrzuca bogi,
Do zemsty mając serce zajęce —
Jeszcze pod stopy chętnie się kładnie
I na ochłapy czeka, jak szczenię —
Kto za romantyzm błędny, a głupi
Sądzi prawdziwe braci natchnienie —
Kto za pieniądze łatwo się kupi:
Na trumnę Matki miotać potwarzą,
(Myśląc, że zbrodni zmarli nie karzą),
Rzucać przekleństwem na wierne syny,
A bohaterskie swych przodków czyny
Ośmieszać słowem — i myśli swoje,
W czasie zamarcia mózgu zrodzone,

Światu podawać za przeszłe dzieje —
Taki — chociażby i hrabiów roje
Liczył w szeregu swych antenatów,
Dzieci z cesarskich stołów karmione
Miał, — krewnych — pierwszych w kraju magnatów,
Taki już herbem nie wybieleje!...
Może mieć tytuł grafa, markiza,
I sto orderów niechaj naniza —
Ale od herbu polskiego — wara!...
Bo go sąd czeka za życia — braci
I stokroć gorsza po śmierci kara:
Sądzić go będą ci antenaci,
Dla których herb był oka źrenicą,
A dalsze dzieje nie tajemnicą —
I podłość synów po zgonie Matki:
Że odbudować nie chcieli chatki,
Ale z najeźdcą pomogli palić.

Było w zwyczaju herbownych chwalić...
Dziś — losie smutny! zmienna fortuna!
Z pieśnią pochwalną trza zwiedzać strzechy
I proste serca zapalać pieśnią,
A z przeraźliwą wyrzutów struną
Iść — gdzie w żałoby czas słyhać śmiechy,
Gdzie puste bale — przy trumnach nie śnią,
Na pogrzeb idą — to w strojach jasnych,
A jeśli płaczą — to nieszczęść własnych!



Ⓒ Tekst jest własnością publiczną (**public domain**). Szczegóły licencji na stronie autora: Władysław Orkan.

VI.

Smuć się o Matko!... bezbożne syny
Straciły wiarę, coś w nich wszczepiła...
Cóż bohaterskie pomogą czyny
Olbrzymie — kiedy w sercach posucha?
Cóż wobec świata znaczy mogiła,
Jeśli w niej niema przeszłości ducha?...
Cóż znaczy wszystko bez Boga-Stwórcy —
Chociaż w tem »wszystkiem« jest cząstka Boga?...
Twe syny — Matko — to świętoburcy!
Już ich nie wiedzie prawości droga —
Na wygodniejsze zboczyli tory,
Gdzie karyery drogowskazami!
Gdzie każdy szuka jakiejś podpory —
O własnej sile nie mogąć kroczyć.
Żeby przypadkiem w prawo nie zboczyć —
To przyświecają — czem?... orderami!...
Smuć się — o Matko!... bo Twoje dzieci,
Coś ich oddała na służbę Pańską —
Podłością plamą szatę kapłańską,
Zdała pogański bożek im świeci,
Ubrany w mitry i kapelusze
I dostojeństwa wabi do siebie....
Jemu oddają serca i dusze,
Do niego biegną w każdej potrzebie —
To ich bóg... Matko! żałuję Ciebie.
Jedyna dźwignia — robocze dłonie,
Co Cię trzy razy chciały obudzić,
Co Ci swe serca kładły pod skronie,
By je rękoma pracy nie brudzić —

One dziś tłumy — nieszczęsny losie!
Wzięły za Matkę ludzkość-macochę,
A Ciebie droga — w pamięci starły....
A jeśli czasem w tym ludów głosie
Jeden zadźwięczy — co myśli płocze
Tobie chce zwrócić — to jak umarły
Mówi, bo głosu nikt nie usłucha;
W szumie fal morskich — kropla... okrucha!

Te syny pracy — są, jak potomki,
Co się rozleczą we świat dla chleba:
Stawiają gmachy, budują domki,
Czują to tylko — co im potrzeba;
A jak są w chacie — to walczą z braćmi,
Że im wydarli ojców spuściznę
I głośno krzyczą: »Złodzieje! dać mi
Moje zagony — mą ojcowiznę!....« —
I walczą z sobą... — a matka głodna,
Ze łzą na oku spać się położy....
Ostatnią czarę wychyli do dna —
Własne jej dzieci dają truciznę!....
Kto więcej winien — na to sąd boży.
Ale — o syny! miejcież Ojczyznę!
Nie chodźcież żebrać po Europie!...
Do katów Matki nie chodźcież prosić!...
Bo hańba pali po każdej stopie —
Czy ją przez wieki zechcecie nosić?!
Głodniśmy — prawda, bo nasza ziemia
Jednych wygania — a drugich tuczy....
I nieraz człowiek z gniewu oniemia —
Ale czyż przeszłość nic nas nie uczy?

Patrzmy — narody zebrzą wolności,
A same drugim tę wolność kradną!
I mamy z nimi — z nimi się bratać?!
Toż naszych przodków ruszą się kości
I na bok drugi z gniewu pokładną...
Kto chce Moskala — lub Niemca swatać,
To niech się uda prosto do czarta;
Na jedno wyjdzie... bo tyle warta.
»Chleba!... swobody!...« — giniemy z głodu...
Swobody żądać — to dla narodu!
Potem, i chleb się znajdzie dla dzieci,
Kiedy swobody słońce zaświeci...
Nie chcecie syny! przystać na części,
Jakie przodkowie pozostawili,
Dobrze... — sąźcie się — niech wam Bóg szczęści...
Każdy zarówno niech się posili.
Dla wszystkich słońko jednak o grzeje —
Dla wszystkich równe życia koleje —
Więc czemuż jednym ciasno na świecie,
Gdy drudzy kąta nawet nie mają?!...
Jest tam paragraf — gdzie? to już wiecie:
.
»Jeżeli ojciec umrze — a syny
»Prawo wytoczą o swe dziedziny,
»To sąd ich dzieli do równej części...« —
Tak prawo mówi... jeśli podstawą
Jest społeczeństwa — a nie zabawa,
Za wami prawo... Niech wam Bóg szczęści!...



Ⓒ Tekst jest własnością publiczną (**public domain**). Szczegóły licencji na stronie autora: Władysław Orkan.

VII.

Oparłem głowę o zimny kamień
I chłódzę myśli, co mi skroń pieką...
Śnię wymarzoną przyszłość daleką —
Dziś, w myślach jeszcze pełno omamień,
Wad, kłótni, niezgód — jak było dawniej.
Więc jasna przyszłość pewnie nie bliska;
Bo, gdzie na przodzie są zdrajcy jawni —
A u świętego nawet ogniska
Nie mieszka zgoda — tam już nadzieja
Błada, i bledsza jest rzeczywistość.
Boję się w przyszłość niepewną patrzeć...
Skarłowaciała to epopeja
Będzie... — bo dziś już widać tę mglistość,
Która jest zdolna i przeszłość zatrzeć
Swą posepnością, — co jak pieśń barda
Szkockiego, albo północna jesień,
Za mgłą ponure kryje obrazy...
Była już przeszłość — prawością harda,
Była już przeszłość — pełna uniesień,
Były męczeństwa, knuty i razy,
Lecz nie mieliśmy przeszłości podłej!
Czy chcemy taką przyszłość broń Boże?...
O nią do wrogów zanosim modły?
Przodkom przemocą kładli obroże,
A my dziś chętnie poddajem szyję!...
Puszy się wielu, że ich wróg głaska;
Sofizmatami sumienie myje —
Zbiera ochłapy — jeżeli łaska
Władcy upuści dla nich pod stoły...

Wyż-to jesteście Ci apostoły,
Którzy piszecie morały w księgach?!
Wyż-to prawnuki tych bohaterów,
Którzy swe imię w świętych przysięgach
Kładli — a serca, jak u kraterów
Ognie, dla kraju miłością piekła?...
Tak, wy — coście się ojców wyrzekli,
A zostawili sobie ich sławę
I herby stare — jak na zabawę!...
Chcecie dziś błyszczeć ojców zasługą —
A wasze czyny gdzie są — panowie?!
Patrzcie — korona na Matki głowie
Z głogu... wyście ją swą hańbą wbili!
Wieziecie trumnę — błędną żegluga;
Oby się z wami nie zatopiła
W służalstw, kłamstw, hańby — głębokim steku!...
Obym nie dożył — Panie — tej chwili,
Kiedy nad trumną Matki po wieku
Podniosłaby się hańby mogiła!...



VIII.

I zadumany siedzę na skale —
I oko w przyszłość obracam ciemną —
A smutek jęczy struną tajemną...
Nie chcę się kąpać w przeszłości kale,
W głębię przyszłości boję się rzucić!...
Ot, żyć mi chwilą i dumy nucić —
I zasnąć, jak te lirniki stare:
Składając serce, kij na ofiarę...

.
I dumam... kroki za sobą słyszę;
— Kto tu przerywa cmentarną ciszę?...
»Ja, żebrak panie — szlachetny rodem,
»Pod drzwi mych braci zagnany głodem,
»Jak pies odszedłem — nawet bez kości...«
— A co tu robisz? — »Ot, ja z miłości
»Tu przyszedł, panie... ja co wieczora
»Tutaj przychodzę — gdy głodu zmora
»Wypędza od swych tu — na cmentarze...
»Tam... pod mogiłą me bratnie twarze —
»Tam... kościotrupy...« — I siadł na grobie,
Rękami objął krzyż zimno-szary, —
Rozpaczą martwej podobny Niobie —
I płakał... płakał ten dziad niestary,
O sercu może starszem od siebie...
Bo, gdy kto zimny popiół rozgrzebie —
Czy pozna, dawno iskry wygasły?...

.
Wstyd mi za ciebie — szczepie wypały!...
Gdy brat twój zimne kamienie ściska,

Cieplejsze może — niż serca wasze —
Ty się na balu szampanem grzejesz!...
Gdy głodne — wyją te ludzie-psiska,
Ty toastową napelniasz czasę —
I przy kielichu z nędzy się śmiejesz!
— Oj, są to ludzie — są i ludziska....

Mogilo! powiedz — ile łez w tobie,
Spadłych z warg, które już martwe prawie,
Przekleństwa dla swych braci szeptały?...
Ja temi łzami instrument żłobię,
Z żalu naciągam struny jęczące —
I dźwięko-słowną pieśnią nie bawię,
Lecz nagrobowe śpiewam hejnały,
Dumy, sarkazmy i własne baśnie.
Zimne mogiły — serce gorące;
Może i ono wystygnie wtedy,
Gdy pod mogiłą ze skargą zaśnie....

.



IX.

Zbliżmy się — zbliżmy!... podnieśmy wieka! —
Młodzieży polska! — czemu zdaleka
Omijasz szare cmentarne mury?...
Czy cię przestrasza świat ten ponury?
Wszak ty nieszczęsna — żyjesz w tym świecie!...
Tam cię coś ciągnie — gdzie przy bufecie
Kielichy dzwonią, ochocze tany...
Gorącą młodość oddajesz komu?
Młodzieży! nie masz wstydu ni sromu!
W końcu przynosisz żywot stargany
I wołasz: »Bierzcie!«... — garnek gliniany.
Młodość — rozpuście, ból — dla Ojczyzny!...
Dla Matki niesiem — z awantur blizny;
Czy tak ojcowie czynili nasi?...
Kiedyż się czoło wstydem okraś, —
Kiedyż poznamy beczynność naszą?
Bez-celnie żyjem — groby nas straszą,
Prochów się boim — chodzące groby!
Wyrzuty zatruć — mamy sposoby;
Czemuż nie zniszczym już człowieczeństwa —
By nie dosłyszeć prochów przekleństwa,
By wmówić w siebie, że nic z nadziei —
Nic już w przyszłości dla nas nie świeci!
By się już zaprzec, że my są dzieci
Tych, co pomarli za przyszłość naszą!
By wreszcie zabić w sobie krew laszą! —
Wtedy rzec mozem: »My już bydłeta!
»Wiecznością — nasza dola przekłeta!...« —
Do tego dążym... Młodzieży kwiecie!

Zastanowienia!... dokąd idziecie?
Jeżeli macie w krwi zapał jeszcze —
A ojce nasi — a nasi wieszcie!
A nasza oda — ta »do młodości!«...
Czy nam już wcześniej zgrzybiały kości?...
»Hej! nad poziomy!«... — Gdzie nasze serce?
Czy wiecznie mamy żyć w poniewierce?
Czy już nie wiemy — gdzie nasze drogi? —
Zamiast po czynach kroczyć pół-bogi,
W kałużach wleczeni cielska — jak płazy!...
Czy ten wiek podły — wiekiem zarazy?...
Zmyjmy ją z ducha!... Polećmy młodzi
Z »martwej krainy ułudy
»Tam — gdzie zapał tworzy cud — «
A silny duch — czyny rodzi!!...



X.

Smutnoż bo smutno na tych mogiłach —
Gdzie stąpisz — krwawe przeszłości ślady...
W przyszłość nam lecieć o własnych siłach!...
Inaczej — dla nas przyszłość zagłady,
Jak wilcze oczy — w cieniach połyska...
Rozniećmy w piersiach święte ogniska! —
Bądźmy — jak Grecy! — co, gdzie przybyli
Wieźli ze sobą ogień i bogi...
Bierzmy z ołtarzy ten ogień drogi —
Wichr go nie zgasi — ni wiatr rozpyli —
Lody Sybiru — mrozy Kamczatki
Topnieją pod nim... Za oceanem,
Gdzie nas od nędzy przenoszą statki,
Jęczącym skargi bądźmy orkanem!...
Obelgę świata wyplujmy w oczy —
Światu, co »wolność« ma na sztandarze,
A od gnębionych odwraca twarze...
Niezgoda własna — ta nas roztoczy!
Jak żydowinów rozprószy wszędzie —
Po oceanów białych krawędzie;
Lecz siła obca — ta bezdechowa,
Czy zdoła ducha rozkawałkować?...
Ta centaurów ostra podkowa
Może po krwawych głowach cwałować —
Do serca nigdy nie dojdzie stałą!...
Niech cytadele z posad się wałą —
Kościołom przecie nie dajmy ginąć!...
Dalej — do lotu! Skrzydła rozwinąć —
Gdy miliony orłów podlecą,

Na świat od słońca cień się pokładnie!
A gdy ta chmura na świat upadnie —
Czy się ostoją skrwawione trony?
Więc dalej w górę — wy miliony!
Wy zadumane na cmentarzyskach...
Poostrzcie pióra w słońca przebłyskach —
Uduchowijcie zgnuśniałe cielska!...
W olbrzymie każdym — dusza anielska,
W czyn przemienione marzone chęci —
W myślach cel święty, a w czynach dzielność —
W prawym postępie — cel środki święci...
Dalej tak orły — po nieśmiertelność!!...
.



© Tekst jest własnością publiczną (**public domain**). Szczegóły licencji na stronie autora: Władysław Orkan.

XI.

Pocóż czynicie z dusz swych jarmarki —
Gdzie swe sumienia macie na sprzedaż?...
Myślałem Boże, że mi już nie dasz
Doczekać chwili — kiedy swe karki
Prawnuki dumnych — pod hańbę schylą.
Dziwię się, czy mnie oczy nie mylą —
Tyle podłości!... Tu odszczepieństwo —
Prywata, skoki za karierą,
A tam — ordery, odznaki... złoto.
Oczy wyjada moralne błoto, —
Z wrogami Matki »ich« pokrewieństwo —
Z pokrewieństw przodków prawych obdziera!...
Ruszcie się ojców w mogiłach kości —
Bo w waszych domach — gdzie była prawość,
Miłość Ojczyzny — dziś hańba gości!...
Mówić nie daje myśli mych łzawość —
Serce się kraje, gdy na »nich« wspomnę.
Tu — śmiech, rozpusta... a tam bezdomne,
Nędzne sieroty!...

Ej! Boże! Boże —
Cóż ta pieśń moja gorzka pomoże!
Słowa mi dałeś — nie dałeś siły...
Gdyby poruszać przyszło mogiły —
To pieśnią wszystkie ruszyłbym z posad!...
Ale tam — gdzie się szyderstwem karmią,
A na dnie serca — podłości osad,
Tam — choćbym posłał pieśni mych armią —
Nic nie pomoże!... przebrzmia bez echa,
A dla mnie tylko jedna pociecha,

Żem śpiewał — własny jad wypowiadał
I pieścił ucho.... Bogdajbym zawsze
Do mogił tylko i głązów gadał!...
Echem mi będą odpowiadały..
Bogdajby na mnie nieba łaskawsze
Nie dozwoliły czuć — co to podlić!
Nosiłbym w myślach swe ideały —
Piąłbym się do nich po szczeblach wiary —
Mógłbym się Bogu pieśniami modlić
I za marzenia — czekać na kary....
A dzisiaj!... twarda moja powinność
W serca mi patrzeć i gromić każe;
Może tą służbą — myśli niewinność
Stracę — a może grzechy swe zmażę....



© Tekst jest [własnością publiczną \(public domain\)](#). Szczegóły licencji na stronie autora: [Władysław Orkan](#).

XII.

.
Ponuro jęczą suche konary,
Zgryźliwie skrzypi śnieg pod stopami —
Księżyc od mrozu aż poczerwieniał,
Zarumienił się biedaczek stary —
Mróz, więc podchmielił nasz starowina,
Z czerwonym słońcem — blaski pomieniał
I idzie... idzie ponad grobami...
Zaduszki... północ... straszna godzina!...
Przyszedłem patrzeć, jak pójda dusze
Tych — co niedługo już nas porzucą...
Cyt!... widzę... idą... grobowo nuca —
Kościół otwarty... zobaczyć muszę!
Na przodzie dziatki... dalej — dziewice...
Śnieżyste szaty — a w ręku świece...
Idą parami... znajome twarze...
Janinka... Władzia... dalej — nieznane.
Krzyknę — i głosem swoim przerażę!...
Język mi skołczał... Na ścieżce stanę!
Nogi — jak drewno, przymarzły w ziemię...
Dotykam oczu... nie — ja nie drzemię!...
Boże!... Halina... Anioł? czy Ona?...
Idź... nie zawołam!... Tyś już zbawiona.
Przeszły... — Młodzieńcy... wszak ja tu stoję!...
Tam idę... pewnie moje odbicie!...
Księżyc — zwierciadło... czym patrzył w niego?...
Przeszli... jam przyszedł... czego się boję?...
Ja tu — na zawsze!... macie tamtego!
Tamten — to nie ja!... słyszysz?.. to nie ja!!
Mnie tu do życia wabi nadzieja!...

Ja tu na świecie pozostać muszę!...
Ja rzeczywistość — snami zagłuszę —
Ja... wszystkie groby wasze pokruszę!...
Wszystkie!... słyszycie... Kto tu?... to echo...
Grób Matki.... Ona westchnęła może.
Mam tam umierać — tu się położę!
Jej oddech nocą będzie pociechą....

.
Dobranoc świecie!... myśli, jak noże
Dra się do serca... świecie — dobranoc!
Przed śmiercią — żegnam... żegnam — jak na noc.

.
Słyszę z mogiły słowa, jak we śnie:
»Synu grobowców!... mnie tu boleśnie...
»Ile zaduszek ja tu przeżyła!...
»Że przeźroczystą dla mnie mogiła —
»Patrzę na dusze, co umrą wcześniej,
»Jak do kościoła idą się modlić —
»By przez rok jeszcze życiem się podlić...
»Idą tu co rok... I myślę przecie,
»Że ujrzę Pychę — tę, co na świecie
»Tyle mych synów z ziemi wygnała —
»Albo Niezgodę — tę, co została
»Po moim zgonie, by braci dzielić...
»Że ujrzę Podłość — tę, co to bielić
»Uczyła moich nieludzkich katów...
»Że ujrzę — kiedy do innych światów
»Uosobione przejdą te cielska...
»A tu kto idzie?... sama anielska
»Dobroć: dziewice, starcy i dzieci...
»Tym — co rok księżyc w zaduszki świeci,

»Przechodzą, niktą i umierają —
»Opuszczając was... Z wami zostają:
»Nieżgoda, Pycha i Podłość czarna...
»Nie dla nich — synu — noc ta cmentarna!
»One żyć będą, aż do tej chwili,
»Gdy wy zginiecie!... słyszysz — me dziecię:
»One przeżyją was na tym świecie —
»Gdyby zginęły — wybyście żyli....«
.
»Gdyby zginęły — wybyście żyli....«
— To mnie zbudziło!... nie chcę umierać!
Nie chcę za sobą grobów otwierać!...
»Gdyby zginęły — wybyście żyli....«
Słyszycie Bracia głos Matki z trumny?...
Wracam z zaświata — i wracam dumny,
Jak ten, co wieka trumien podchyli —
I wołam: »One zaginać muszą!...
»Wola je nasza w nicość rozpyli!...
»Ja już nie pójdę za moją duszą —
»Łączną z zagrobem przeciąłem nić...
— Tak, one zginą.... My musim żyć!....



O tej publikacji cyfrowej

Ten e-book pochodzi z wolnej biblioteki internetowej [Wikiźródła](#)^[1]. Biblioteka ta, tworzona przez wolontariuszy, ma na celu stworzenie ogólnodostępnego zbioru różnorodnych publikacji: powieści, poezji, artykułów naukowych, itp.

W publikacji została zachowana oryginalna ortografia, oczywiste błędy w druku zostały poprawione przez redaktorów Wikiźródeł.

Wersja źródłowa tego e-booka znajduje się na stronie: [Nad grobem matki. Dumania](#)

Książki z Wikiźródeł są dostępne bezpłatnie, począwszy od utworów nie podlegających pod prawo autorskie, poprzez takie, do których prawa już wygasły i kończąc na tych, opublikowanych na wolnej licencji. E-booki z Wikiźródeł mogą być wykorzystywane do dowolnych celów (także komercyjnie), na zasadach licencji [Creative Commons Uznanie autorstwa-Na tych samych warunkach wersja 3.0 Polska](#)^[2].

Wikiźródła wciąż poszukują nowych wolontariuszy. [Przyłącz się do nas!](#)^[3]

Możliwe, że podczas tworzenia tej książki popełnione zostały pewne błędy. Można je zgłaszać na [tej stronie](#)^[4].

W tworzeniu niniejszej książki uczestniczyli następujący wolontariusze:

- Wieralee
- Himiltruda
- Wolan
- Joanna Le
- Mudbringer

-
1. [↑ https://pl.wikisource.org](https://pl.wikisource.org)
 2. [↑ http://www.creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl](http://www.creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/pl)
 3. [↑ https://pl.wikisource.org/wiki/Wikiźródła:Pierwsze_kroki](https://pl.wikisource.org/wiki/Wikiźródła:Pierwsze_kroki)
 4. [↑ http://pl.wikisource.org/wiki/Wikisource:Skryptorium](http://pl.wikisource.org/wiki/Wikisource:Skryptorium)